

Aleksander Kraushar

Na odjazd Juliana Niemcewicza do Ameryki : (rok 1803)

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 9/1/4, 110-113

1910

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Na odjazd Juliana Niemcewicza do Ameryki.

(Rok 1803).

W zbiorze rękopisów Biblioteki Cesarskiej Publicznej w Petersburgu, pod sygn. Pols. Q. XIV. N. 118, znalazłem wiersz niepodpisanego autora na cześć Niemcewicza, który, otrzymawszy w roku 1802 wiadomość o śmierci ojca i wezwanie, by powrócił do kraju, dla załatwienia spraw rodzinnych, przybył w drugiej połowie tego roku do Warszawy, a następnie do rodzinnej majątności Skoki w Brzeskiem, skąd wyruszył do Puław, aby po upływie paru miesięcy pobytu wśród literackiego grona, zgrupowanego około Czarotoryskich, powrócić ponownie do Ameryki.

Z owego to właśnie czasu pochodził utwór nieznanego autora, noszący na sobie znamienne cechy wszystkich owej epoki rymotwórczych produkcji Woroniczów, Krasickich, Naruszewiczów, Trembeckich, Karpińskich, Mołskich — pogrobowców wielkiego dziejowego przewrotu, zakończonego upadkiem Rzplitej.

Nuta żalu i tęsknoty za utraconą Ojczyzną kojarzy się w utworach poetyckich ówczesnych z inwektywami skierowanymi pod adresem Targowiczan, z rozpaczliwym miotaniem się z warunkami nowego, podległego obcym rządóm, bytu politycznego kraju, które zatamowały rozwój umysłowy narodu i jego narodowe, obudzone reformami wielkiego sejmu, aspiracje do samodzielności, odbiły się i w literaturze skażeniem smaku i szablonem naśladownictwa pseudoklasycyzmu francuskiego.

Odgłosem owego nastroju w wierszu nieznanego autora, którego tekst poniżej podaję, jest porównanie „świątecznej nauki wiosny“, „kwitnących róż, Powrotu posła, Meropy i Cyda“ z chwastami wybujałymi na niwie poetyckiej, nazywającemi „słowika — skowronkiem“ i objaśniającemi w przekładach z Horacego, iż „łzy spływały po skroniach“. Uszczypliwe docinki trafiają redaktorów „Pamiętnika warszawskiego“, niewybrednych w doborze artykułów literackich i stawiają jako wzór czystości, stylu i obywatelskich uczuć utwory towarzysza broni i niedoli Kościuszki — Juliana Ursyna.

Jednostajność formy i poetyckich zwrotów wszystkich prawie pisarzy stanisławowskich, utrudnia możliwość odgadnięcia niepodpisanego autora, mniemam wszakże, że najprawdopodobniej będzie przypisać go Kajetanowi Koźmianowi, którego karyera poetycka w owej właśnie rozpoczęła się dobrze, gdy osobę Niemcewicza po powrocie jego z Ameryki otaczała już tradycja czci i zasług obywatelskich i literackich, zanim jeszcze wydane *Śpiewy* jego historyczne, sławę tę ugruntowały.

W Pamiętnikach Koźmiana (Tom I, 260, Poznań, 1858) znajdujemy napomknienie o pierwszych utworach przyszłego rymotwórcy *Ziemiaństwa polskiego*, poświęconych wyłącznie odom i wierszom na cześć wybitniejszych osobistości.

„Przerzucam się jak błędny — pisze Koźmian — to do sie-
lanek, to do ód, to do wierszy na uroczystości przyjaciół, lub zna-
komitszych osób, wzorem Naruszewicza lub Krasickiego, bez ich
nauki i talentu...“

Może odczytanie owego, nie bez zalet treści i formy, wiersza,
domysł mój potwierdzi?...

Warszawa.

Aleksander Kraushar.

Odjazd Twój, Julianie, w inną świata stronę
Wznawia w sercu rodaków rany niezgojone.
Los Twój z losem Ojczyzny wspólny będąc razem,
Rys Twych przygód, jest zdarzeń krajowych obrazem.
Straciwszy na usługach kraju piękne lata,
Idziesz szukać starości, wśród innego świata,
I raz jeszcze porzucasz drogie okolice,
Gdzie pierwszy raz ujrzały światło Twe żrenice,
Gdzie wśród pieszczot upłynął wiek Twój młodociany,
Gdzie Twe serce kochało, gdzie byłeś kochany.
Gdy Cię sobie wystawiam wśród morskiej płaszczyzny,
Lękam się w przyjacielu straty dla Ojczyzny,
Ona w mężów podobnych Tobie, nie bogata.
Lubo wszędzie jest przykrą cnotliwego strata,
Za dobrego — sto dałbym ladajakich wreszcie,
Za jednego Reytana — dałbym Szczęsnych dwieście,
A myśląc o dzisiejszej dla kraju potrzebie,
Tysiącbyśmy w zamianę znaleźli za Ciebie.
Lecz gdy Twoja powinność, lub los raczej srogi,
Jeszcze Cię raz rozłącza z ojczystemi Bogi,
Pozwól, by ten, co muzy pochlebstwy nie skaził,
Powiedział — co powinien, co czuje — wyraził.
Nie ten u mnie jest wielkim, który w dobrym bycie
Bardziej myślał o własnym, niż kraju zaszczycie,
A kryjąc popod maską dobro swoich braci,
Coraz w nowo przybranej zwodził ich postaci,
Lecz ten godzien jest naszej wdzięczności i chwały,
Którego sercem burze żadne nie zachwiały,
Który znosząc przygody umysłem statecznym,
Bardziej niż sławnym, chciał być — użytecznym.
Nikt zaiste fortuny upartej nie nagnie,
Ale ten wiele czyni, kto zaradzić pragnie,
Choć nie mógł Aten dźwignąć radą i orężem,
Zawsze jednak Demosten u mnie wielkim mężem.
Kto nie może już domu wśród płomieni bronić,
Winien przynajmniej reszty szacowne ochronić,
Te reszty, nam szacowne, pozostały w mowie,
Którą nasi waleczni gadali przodkowie.

Często po srogiej burzy słońce piękniej świeci,
 Chowajmy skarb ten może dla szczęśliwszych dzieci.
 Nie uwłaczam ja obcych języków potrzebie,
 Ale obcy — dla obcych, swój miejmy — dla siebie.
 Nieszczęście nas dotknęło, lecz nie pokonało,
 Imię znikło na karcie, lecz w sercu zostało,
 Choć wszędzie rozprószeni w kraju i za krajem,
 Pamiętajmy na związki łączące nas wzajem,
 Czy kto osiadł nad Brawą, czyli wedle Donu,
 Powinność dla Ojczyzny nie gaśnie do zgonu.
 Pomnij więc Juljanie na Twe obowiązki,
 I nagródź stratę drzewu odjętej gałązki,
 Groźnym rymem dla zbrodni, przyjemnym dla cnoty,
 Osłódź czasem rodakom smutek i zgryzoty,
 Hołd niosąc dwom ojczyznom pieszczonej Twojej muzy
 Tej szczęsnej — głos kolebki, drugiej — smutne gruzy
 A idąc od natury wskazanym Ci śladem,
 Dla jednych bądź rozkoszą, dla drugich przykładem.
 Przeminełś, niestety, piękna nauk wiosno,
 Tam, gdzie wprzód róże kwitły, dzisiaj chwasty rosną.
 Gdzie grano: Powrót posła, Meropę i Cyda
 Dziś na polskim teatrze dyabli biorą żyda.
 Ów, duchem napuszony anty-poetycznym
 Co tylko nie jest ciemnym zowie — prozaicznym.
 Ba, czego nie wolno tej chlubnej drużynie?
 U niej — słowik skowronkiem,¹⁾ ła po skroniach
 (płynię²⁾)

Pawia dla nas ulica³⁾ stanie się Parnasem...
 Lecz poco tym obrazem tracę czas Twój drogi?
 Idź szczęśliwie cny mężu, gdzie Ci każą Bogi,
 Pomimo mil tysiące, mimo morskich wałów,
 Serca złączone cnotą, nie znają podziałów.
 A choć nigdy nie zachwiał czas mym przedsięwzięciem,
 Pozwól, że to, co czuję, potwierdzę zakłębciem:
 Wprzód się puści na morze bez kompasu sternik,
 Świat weźmie inszy obrót, niż wskazał Kopernik,
 I choć o tem bynajmniej nigdy nie pomyślę,
 Ażeby kiedy wody przebrało się w Wiśle,
 Pierwej ona swe źródła obfite wysączy,
 Niż pisarz prospektowy Eneidę skończy,
 Pierwej nieszczęścia Pragi czas pamiętkę zatrze,
 Wprzód sufler na warszawskim ochłonie teatrze,
 Pierwej na świętych kościach przebierze się w Rzymie,

1) Pieśń wieśniaka Delilla w Pamiętniku z r. 1802.

2) Ob. tłóm. Horacyusza.

3) Mieszkanie wydawcy Pamiętnika Warszawskiego.

Wprzód czytelnik nad wierszem Trembeckiego zdrzymie,
 A — co wiele wymaga zdatności i pracy —
 Wprzód mieć będzie dobrego tłumacza Horacy,
 Lubo się o tem Grekom rozpaczać nie godzi.
 Pierwej się z swych popiołów Attyka odrodzi,
 Pierwej, — o czem pomyśleć nie można bez żalu —
 Polak w kłęsce powszechnej straci chęć do balu,
 I wprzód, — co jest nieszczęściem kraju oczywistem —
 Przystanie to uwielbiać, co nie jest ojczystem,
 Wprzód drzewa zamiast w wiosnie, zakwitną w jesieni,
 A brudna blacha w złoto czyste się odmieni,
 Wprzód ujrzysz w kraju naszym winiarza bankrutem,
 Szczerłość znajdziesz nad Wartą, a światło nad Prutem,
 Sosen zbraknie nad Słuczą, cedrów na Libanie,
 Niżli ten co to pisze, wielbić Cię przestanie...

Nieznany wiersz Aleksandra hr. Fredry.

Wiersz Fredry p. t. „Jeszcze Polska nie zginęła“ nie był dotychczas znany w całości. Wydanie warszawskie, najkompletniejsze ze wszystkich ¹⁾, zamieściło zaledwie jego część (t. XIII, s. 16—21). Kreśli w niej Fredro wyprawę rolnika polskiego do Warszawy przeciw Moskałom, jego pożegnanie z żoną i synem, przyjazd do obozu, dalej dzielną i rozpacziwą walkę rodaków za wolność na brukach „stolicy Zygmunatów“, wreszcie mówi krótko o kłęsce narodu polskiego, który musiał uleść sile i naporowi „cmy wrogów“.

W warszawskim wydaniu wiersz kończy się przepowiednią lepszych czasów, zawartą w słowach:

Ale we krwi naszej, krwi co tak szeroko
 Po świecie płynęła,
 Anioł pocieszyciel białe zmaczał pióro
 I w księdze nadziei zapisał purpurą:
 Jeszcze Polska nie zginęła.

Drugą część omawianego wiersza odnalazłem w bibliotece Wiktora hr. Baworowskiego we Lwowie, w rękopisie p. l. 771. Rękopis (mała 8-ka, oprawna w czarną okładkę; na pierwszej karcie, czystej zresztą, napis: „Aleksander Fredro (autograf)“) składał się pierwotnie z 10 kart żółtego papieru, z których pierwsza nosi własną ręką poety skreślony napis: „Jeszcze Polska nie zginęła (przez) A(leksandra) F(redrę) r. 839“. Na karcie drugiej, pod powtó-

¹⁾ Aleksander hr. Fredro, Dzieła. Z portretem autora. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Kraków, G. Gebethner i Sp., 1880.